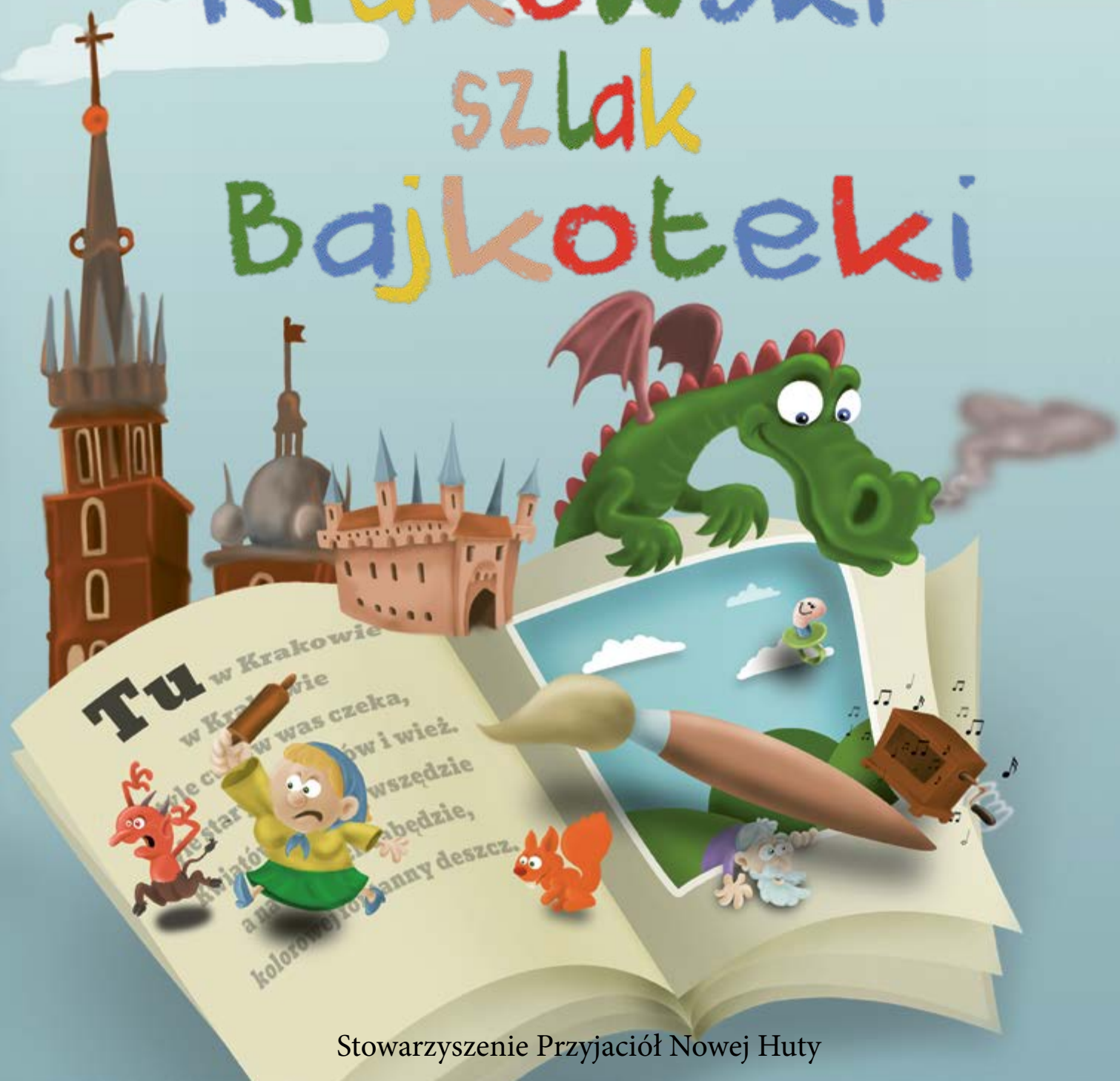


Tadeusz Śliwiak

Krakowski szlak Bajkoteki



Stowarzyszenie Przyjaciół Nowej Huty

Krakowski szlak Bajkoteki

Tadeusz Śliwiak



opracowanie graficzne: Wiktor Tabak

© Copyright by Spadkobiercy Tadeusza Śliwiaka

Edycja © Copyright by Stowarzyszenie Przyjaciół Nowej Huty, Kraków 2016, 2018

Autor wierszy: Tadeusz Śliwiak

Okładka, opracowanie graficzne i skład książki: Wiktor Tabak

Wstęp oraz opracowanie tekstu przewodnika: Weronika Śliwiak

Ilustracje (do wierszy):

Emilia Waszkielewicz (*Jakie to miasto?*), Weronika Bakalarz (*Jesienny wiatr*), Alicja Szeliga (*Przekupka i żak*), Monika Bożęcka (*Wiewiórka z Plant*), Karolina Szopa (strona tytułowa), Sandra Dajema (*Diabeł i baba*), Milena Mikoda (*Krakowski hejnał*), Alicja Murzańska (*Kataryniarz*), Natalia Swornik (*Przedświąteczne stragany*), Jakub Skolimowski (*Dorożkarz*), Magdalena Hnacik (*Nocna ballada*), Julia Słowik (*Wawelski smoczek*), Zuzanna Niemiec (*Ciuchcią na Bielany*), Maria Trzosto (*Wawelskie groby królów*), Marlena Mikrut – fragment pracy (*Paweł mieszka na Ugorku*), Gabriela Guzik – fragment pracy (*Wawelski smoczek*), Natalia Bugaj (*Łyżka i widelec*), Kalina Jamrozik (*Miejskie zegary*).

Zdjęcia: Archiwum rodziny Śliwiaków

Wydawca: Stowarzyszenie Przyjaciół Nowej Huty
os. Centrum A 6a, 31-923 Kraków

ISBN 978-83-7915-404-3

Wydanie III

Wydawnictwo bezpłatne w ramach projektu „Krakowski szlak Bajkoteki”

Był raz polski poeta, który urodził się we Lwowie.
„Był Ukraińcem” – stwierdzenie.

A właśnie, że nie. Urodził się dość dawno, bo w 1928 roku, pomiędzy dwoma wielkimi wojnami światowymi. W tamtym okresie Polska cieszyła się z odzyskanej po ponad 100 latach niepodległości, zaś Lwów uważano za jedno z najbardziej polskich miast. Lwów był pełen polskiej kultury, działała tu Biblioteka Ossolińskich, wspaniały teatr, opera, muzea. Żyli we Lwowie ludzie niezwykli – artyści i naukowcy, w większości będący Polakami z dziada pradziada. Żyli też tutaj tacy zupełnie zwykli ludzie, jak na przykład rodzina Śliwiaków. Władysław Śliwiak, ojciec późniejszego poety, był kierowcą, zaś jego żona, Anna, zajmowała się projektowaniem i szyciem nakryć głowy – wtedy taką osobę nazywano modystką. Najpierw urodził im się Tadzik. Przez długi czas był jedynakiem, rozpieszczanym przez rodziców i dwie ciotki – siostry Anny. Dopiero wtedy, kiedy był już całkiem duży, urodziło mu się rodzeństwo – siostra Basia i bracia Janusz, Kajtek oraz Adaś.

– Jak to możliwe? Przecież Lwów leży na Ukrainie! – spytacie pewno, powracając uparcie do tematu. I będzie to niezwykle słuszne pytanie. Lwów znalazł się na Ukrainie dopiero po II wojnie światowej. Wtedy przywódcy wielkich mocarstw, które wygrały wojnę, spotkali się i zdecydowali, że należy przesunąć granicę Polski – od tamtego momentu przez wiele lat nazywanej Rzeczpospolitą Ludową. I tak się stało. Tym sposobem wiele dawnych polskich ziem znalazło się poza granicami ojczyzny, zaś po stronie zachodniej dołączyły do niej tereny, które przedtem polskie wcale nie były. Mieszkańców nikt nie pytał o zdanie. Kazano im się spakować i ruszyć w drogę. I chociaż Śliwiakom udało się bezpiecznie przetrwać wojnę, teraz musieli opuścić dom i – jak wielu innych mieszkańców *ziem utraconych* – wyruszyć na tak zwane *ziemie odzyskane*.





Rodzina udała się tam, gdzie większość Lwowiaków – do Wrocławia. Droga nie była bardzo daleka, ale z powodu złych warunków dłużyła się w nieskończoność. Ludzie musieli maszerować przez wiele kilometrów, jechać stłoczeni w wagonach, jakimi normalnie przewozi się towary – bez okienek i bez siedzeń. Było za zimno lub za gorąco, wielu ludzi było głodnych i spragnionych. Nikt nie był pewny, co ich czeka następnego dnia.

W trakcie transportu zmarł braciszek Tadeusza – Adaś. Tadzik zaś jeszcze pod koniec wojny z Lwowa wyruszył do Warszawy, gdzie mieszkała jedna z jego ciotek. Musiał uciekać ze Lwowa, bo mimo młodego wieku należał do Armii Krajowej – gdyby ktoś z nowych władz Lwowa dowiedział się o tym, cała rodzina miałaby wielkie kłopoty. Jednak w stolicy zamiast miasta zastał morze ruin – tak prezentowała się nasza niegdyś piękna stolica po piekle wojny. Młody Tadzik spędził w Warszawie kilka miesięcy, radząc sobie jak mógł, oraz

rozpoczął tutaj studia medyczne. Jednak ani miasto, ani studia nie dały mu spokoju, ani nie zastąpiły domu, za którym bardzo tęsknił. I chociaż wiedział, że do Lwowa nie może wrócić, postanowił znaleźć dla siebie miejsce, które by było chociaż trochę podobne do utraconego kraju dzieciństwa.

I tak trafił do Krakowa. Okazało się, że to miasto bardzo przypomina przedwojenny Lwów – trudno się dziwić, oba miasta były przecież „perłami” Galicji¹. Odznaczały się też podobną atmosferą przesyconą sztuką i nauką.

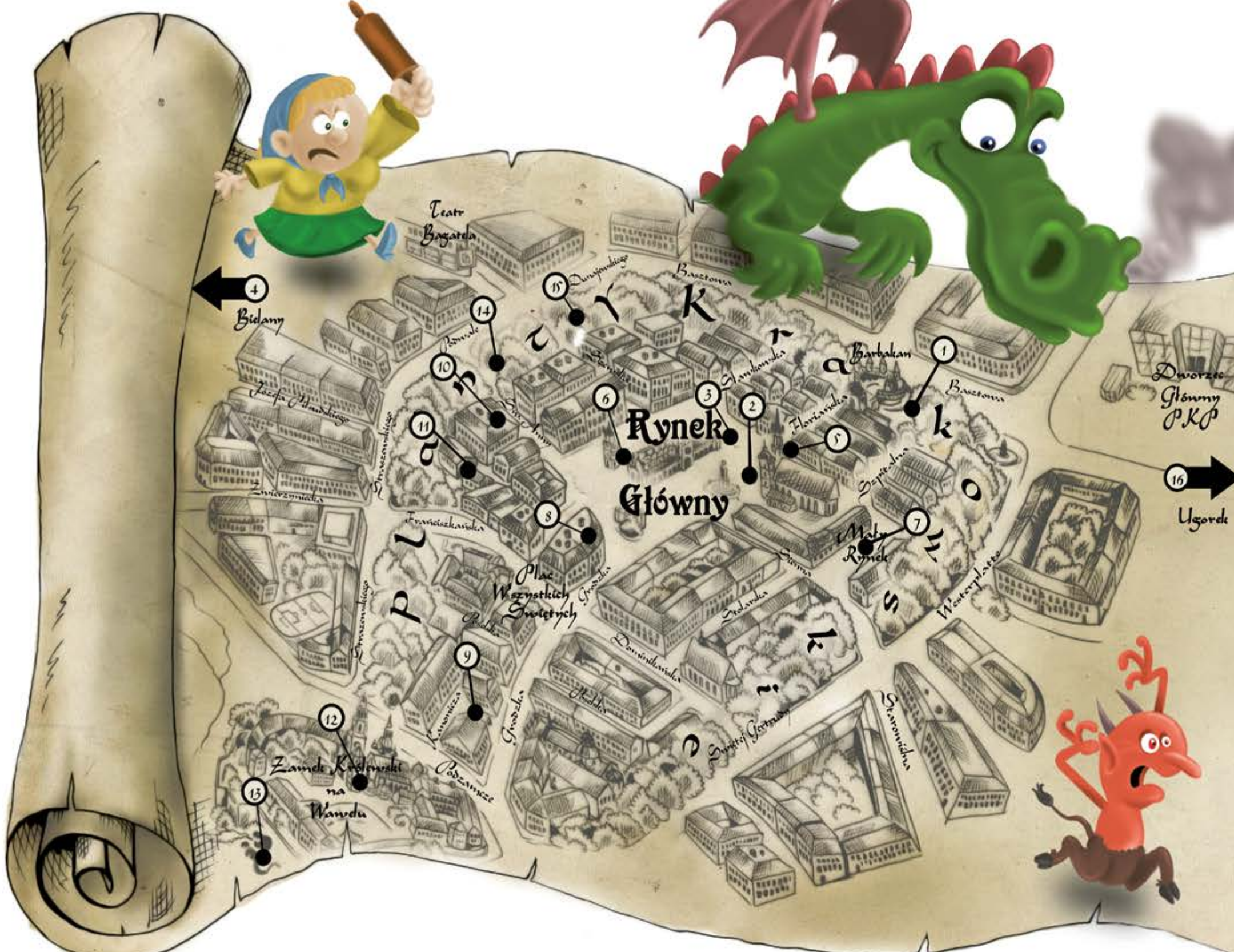
Tu Tadeuszowi łatwiej było oddychać – tu znalazł dom, miłość, skończył słynną krakowską Szkołę Teatralną i tutaj żył aż do tragicznej śmierci w grudniu 1994 roku.

Bardzo kochał to „z wyboru swoje miasto”. Poświęcił mu wiele wierszy zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych. Był redaktorem kilku bardzo nowoczesnych na tamte czasy gazet, występował jako aktor, organizował życie kulturalne miasta, ale przede wszystkim pisał wiersze i spotykał się ze swoimi czytelnikami (a najbardziej lubił spotkania właśnie z dziećmi). Napisał też wiele bardzo znanych piosenek, z których do dziś popularne są te mocno związane z Grodem Kraka, takie jak *Krakowska kwiaciarka* czy hymn sławnej Piwnicy Pod Baranami *Ta nasza młodość*.

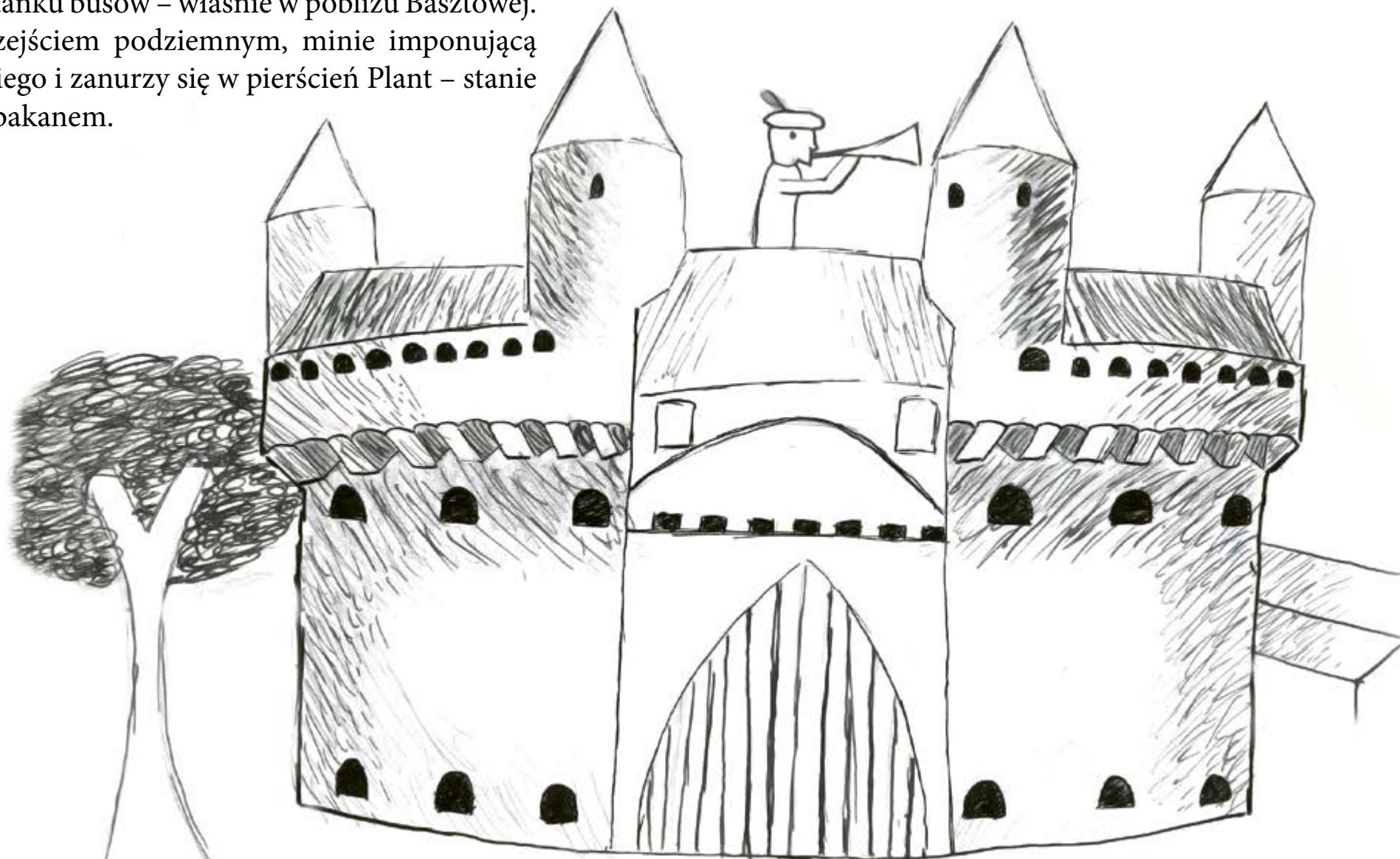
Zachęcamy do zakochania się w Krakowie od nowa - za pośrednictwem wierszy Tadeusza Śliwiaka. Zapraszamy do zwiedzania Miasta Królów Polski szlakiem wyznaczonym przez utwory tego bodaj jednego z najbardziej krakowskich twórców. Lirykom Poety towarzyszą ilustracje wykonane do jego wierszy przez uczniów krakowskich szkół podstawowych.

Bierzcie więc mapę w dłoń i... literacką przygodę czas zacząć!

1. Galicja – nazwa południowych ziem Polski, jakie po rozbiorach, w okresie kiedy Polski nie było na mapach świata, dostały się pod panowanie Austrii.



WKrakowie wszystkie drogi prowadzą do Barbakanu. No, może nie dosłownie! Ale jeśli ktoś przyjeżdża do miasta, najczęściej wysiada na dworcu kolejowym, autobusowym, ewentualnie na przystanku busów – właśnie w pobliżu Basztowej. I kiedy przejdzie przejściem podziemnym, minie imponującą bryłę Teatru Słowackiego i zanurzy się w pierścień Plant – stanie twarzą w twarz z Barbakanem.



1 Jakie to miasto?

Wyjdiesz z dworca
na Basztową...
Gdzie ulica druga taka?
W środku Planty,
a przed tobą
jak ogromny pień – Barbakan.
Wieżyczkami niebo kłuje,
dźwiga bram żelazne kraty,
a tam w środku,
za murami,
rybałt² śpiewa
swe ballady.
Przed Mariacką staniesz wieżę,
gdzie na trąbce, co godzina,
strażak gra legendę starą
o najeździe Tatarzyna.
Jak przed laty strzałą tknięty
hejnał nagle się urywa.
Powiedz, w jakim jesteś mieście.
Jak to miasto się nazywa?

2. Rybałt – w dawnych czasach wędrowny śpiewak, aktor i muzykant.

Za owalem Barbakanu, który w dawnych czasach pełnił ważne funkcje obronne, znajduje się Brama Floriańska. To tutaj zaczyna się szlak, którym w czasach, gdy Kraków był stolicą Polski, wjeżdżali do miasta ważni goście oraz powracający do miasta królowie. Dlatego ten szlak – ciągnący się od Bramy Floriańskiej aż do Wawelu - nazywamy Drogą Królewską.

Ulicą Floriańską, kierując się w kierunku widocznego u jej wylotu Kościoła Mariackiego, dochodzimy na Rynek Główny. Jest olbrzymi! I sporo się na nim dzieje – również w wierszach.

Tuż obok Kościoła widać kolorowe stragany przekupiek. Dzisiaj tak właściwie to już nie przekupki a kwiaciarki. Jednak handel na Rynku ma długą historię – w dawnych czasach ustawiały się na nim handlarki sprzedające wiele produktów: tkaniny, czyli sukno (to na ich potrzeby powstały Sukiennice!), owoce, nabiał, ozdoby. Uśmiechały się promiennie do klientów i zachwalały swoje produkty. Jednak potrafiły być też mniej miłe – szczególnie gdy jakiś psotnik lub głodomór usiłował podkraść im drogocenne towary! Oj, coś czuję, że próby kradzieży nie zdarzały się często po wydarzeniach opisanych na następnej stronie...

2

Diabeł i baba

Na krakowskim rynku bije baba diabła.

„Zjadłeś mi śmietanę, to mi za nią zapłać!”

*Uciekł diabeł w Grodzką i w Senacką skręcił,
a za nim przekupka z grubym kijem pędzi.*

*Dopadła go znowu aż na Kanonicznej,
zdrowo go okłada – diabeł z bólu kwiczy.*

„Zlitujże się babo, nie mam ni dukata.

Za mój dług ci będę koszyki wypłatał.”

*„Nie trza mi koszyków, ty czarcie plugawy,
tu ci nie pomoże sam Lucyper nawet.”*

*Ledwie uszedł z życiem, a tak się wystraszył,
że go już nie spotkasz dziś w Krakowie naszym.*

Dopóki na Rynku jeden stragan stoi

Diabeł nie powróci – bo się baby boi!

Cóż – temperament Baby z wiersza ma też swoje dobre strony – faktycznie w całym mieście nie spotkamy ani jednego diabła!

Za to i dzisiaj na Rynku zobaczymy mnóstwo dorożek. Obecnie są one atrakcją dla odwiedzających miasto turystów, ale kiedyś – jeszcze przed epoką aut – stanowiły zwykły środek transportu. Kiedy chciałeś jechać na zakupy albo w odwiedzinę, miałeś do wyboru pójście pieszo albo zamówienie dorożki. No chyba że wolałeś podróżować rowerem lub tramwajem. Konnym – rzecz jasna! Kiedy jesienią patrzę na leniwie stukające po ulicach dorożki, wypatruję na koźle³ cienia rudego woźnicy Jana Kaczary. Często woził on swoją dorożką słynnego krakowskiego literata, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, tak często, że... sam zaczął pisać wiersze. Przynosił je potem do redakcji „Życia Literackiego” z nadzieją na druk. Tadeusz Śliwiak, jako redaktor, starał się nie zniechęcać wrażliwego dorożkarza, mimo że wiersze nie nadawały się do wydruku w tym szacownym i poczytnym piśmie. Z ich wspólnych rozmów, poprawek tekstów, wspomnień i wzruszeń powstał jeden z najpiękniejszych i najbardziej rudych, jesiennych wierszy:

3 Dorożkarz

*Tyle liści, suchych liści
pod stopami nam szeleści.
Cały Kraków stał się rudy.
Ładną jesień mamy w mieście.
Kasztan rudy i wiewiórka,
i dorożkarz też rudawy.
Rudy jego koń i córka,
co wyjeżdża do Warszawy.*

*Właśnie wiezie ją na dworzec
i wesoło strzela batem.
W bardzo dobrym jest humorze.
- Córko, przewieź coś dla taty.
Kup mi tam kapelusz nowy.
Dorożkarski kup melonik.
Elegancki!
By za pana
swego się nie wstydził konik.*

*Koń się śmieje, pan się śmieje
i podkręca dumnie wąsa.
- Tą dorożką wiozłem kiedyś
Konstantego Ildefonsa!
On to lubił taką jesień,
a jak pięknie pisał o niej!
Po imieniu znał (tu klnę się)
wszystkie dorożkarskie konie.*

*Trzęsie się płócienna buda,
toczy się dorożka stara.
A w dorożce panna ruda.
A na koźle
Pan Kaczara.*



3. Koziół – część dorożki, na której siedzi woźnica.

Jeśli chodzi o oryginalne środki transportu, to jeszcze nie tak dawno, bo w młodości Waszych babć, Kraków mógł się pochwalić najprawdziwszą ciuchcią! Nie była może najszybszym pociągiem, ale przejażdżka nią miała nieodparty piknikowy urok! Nic więc dziwnego, że z usług niewielkiego składu kolejowego korzystały rzesze krakowian, a po wąskich torach pędziły tam i z powrotem wagoniki wiozące zwolenników łona natury.

Chociaż podróże ciuchcią są już od lat tylko wspomnieniem, to jej lokomotywę po dziś dzień można podziwiać w ogródku przedszkola na ul. Kopernika. I pomimo że czas odcisnął na niej swoje piętno, a rdza przetrawiła kolory, to od siły wyobraźni zależy, czy podczas czytania wiersza stara lokomotywka znów zagwiżdże w Waszych uszach i ruszy z mozołem ciągnąc po szynach wagoniki.

A skąd? Z Salvatora! A kiedy? Co godzinę – od wiosny do jesieni! A dokąd? Na Bielany!

*Kto chce z nami,
wsiadać proszę!
Z parowozu
bucha para.
Po błyszczącym,
śliskim torze
wagoniki
pomkną zaraz.*

*Na Bielany!
Na Bielany!
Dudnią koła,
skrzypią tłoki.
Mknie parowóz
zasapany.
Jaki piękny
widok z okien.*

*Już za chwilę
wysiadamy,
jeszcze tylko
metrów trzysta.
Już Bielany.
Już Bielany!
Szybki ten nasz
maszynista.*

*Już ruszamy!
Nie ma Zdzisia!
Został Zdzisio
na peronie.
A to gapa,
niedorajda.
Już nas przecież
nie dogoni.*

*Jak to pędzi!
Jakże gna to!
Jakaż siła
to porusza?
A my na to
jak na lato,
kiedy wiatr nam
gwiżdże w uszach.*

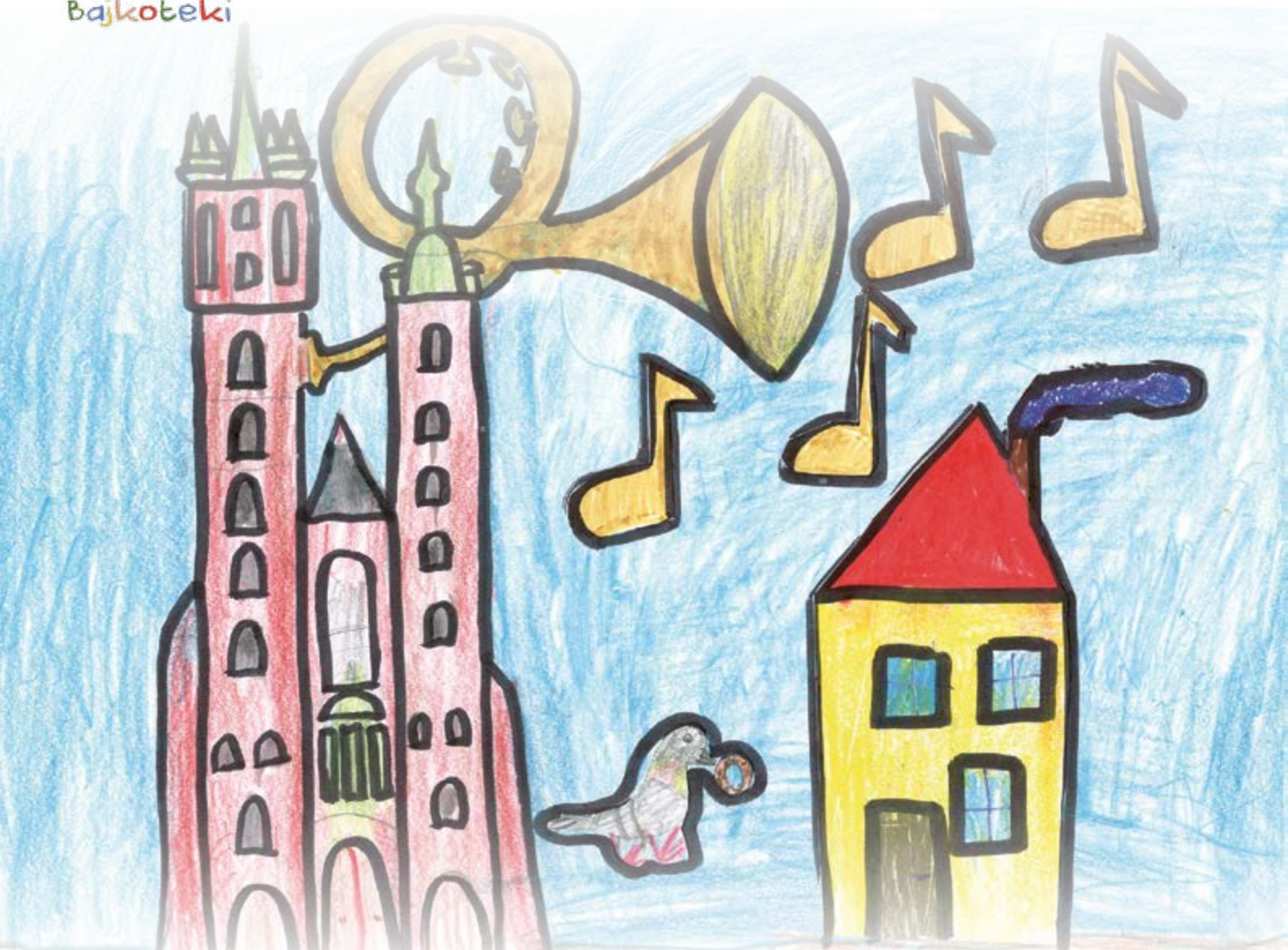
*Co to? – czy mnie
wzrok nie myli?
To rzecz przecież
niesłychana!
Spójrz, kto stoi
na peronie -
toć to Zdzisio
czeka na nas!*

4 Ciuchcią na Bielany

*Dokąd pędzisz,
dokąd gonisz?
Stój, zatrzymaj się.
... O rany!
Już konduktor
na nas dzwoni.
Jedzie ciuchcia
na Bielany.*



*Nie do wiary!
- Zaraz gadaj,
skąd się wzięłeś
tu, niecnoto?
- Jak to skąd,
zwyczajnie przecież
dogoniłem Was
piechotą.*



Czy to świst pary? Czy to gwizd ciuchci? Nie – to z powrotem na Główny Rynek przyzywa nas głos trąbki! Czy pamiętasz, z jaką legendą łączy się ten urwany wpół nuty sygnał? A może to prapraprawnuk tamtego bohaterskiego hejnalisty gra dziś specjalnie dla nas? Powspominaj chwilkę dawne dzieje i bohaterskiego trębacza, a jednocześnie spróbuj wysledzić, z którego okienka Wieży Mariackiej tym razem dolatuje słynna melodia.

5 Krakowski hejnał

*Zapada już mrok na ulicach.
Strażak okienko odmyka
i z trąbki świecącej jak gwiazda
spływa na miasto muzyka.*

*Hejnał z wieży Mariackiej,
hejnał z trąbki strażackiej
swą nutą wysoką, tak dobrze nam znaną,
co wieczór powtarza – dobranoc, dobranoc.*

*A jutro raniutko, gdy słońce
z promieni swych dzień nowy utka,
obudzi nas wcześnie do pracy
hejnału wesola pobudka.*



*Dzień dobry nam mówi
z wysoka, witając
i szyby rozjaśnia
porannym tramwajom.*

*Przez cały nam dzień
towarzyszy
przy pracy i w czasie
przechadzki,
do miejsc umówionych zwołuje
wysoki głos trąbki strażackiej.*

*A znają go w Polsce
miasteczka i miasta,
gdy dźwięczy w głośnikach
wiadomo: dwunasta.*



Rynek Główny to prawdziwa chluba naszego miasta. Ten największy średniowieczny plac miejski przyciąga przez cały rok turystów ze wszystkich krańców świata. Nic dziwnego, że jest na nim gwaro, tłoczno i kolorowo niezależnie od pory roku.

Jednak kiedy spada na miasto pierwszy śnieg, a światła Krakowa zaczynają się odbijać w świątecznych ozdobach, Rynek pogrąża się w atmosferze Bożego Narodzenia. Gromadzą się na Rynku tradycyjne stragany, skrzą barwne bombki, cicho dzwonią dzwoneczki przy dorożkach i rzą na mrozie drewniane, malowane koniki... Pachną puszyste choinki, parują jadlo i napoje. A w wirującym śniegu nawet hejnał brzmi jak kolęda!

6 Przedświąteczne stragany

*Uwić gniazdo w powietrzu
próżno starasz się, śniegu,
zaraz sfruniesz na miasto,
wiatr nie wstrzyma cię w biegu.*

*Na świąteczne stragany,
na gałązki choinek
ustawionych na placu
i na włosy dziewczyny,
która właśnie kupuje
szklanych kul cały tuzin.
Każdą w palcach obraca,
każda oczy jej kusi...*



*Patrz, śmiejący się dziadek
z twarzą złotą jak orzech
trzem urwisom sprzedaje
gwiazdne światło za grosze.*

*Ile barw, ile świateł
rozstrzępionych w
promienie...
W kryształowe jaskinie
wieczór kramy przemienił.*

*Podfruń, śniegu, i obtańcz
wszystkie cacka dokoła.
Dzisiaj ludziom do okien
świeci gwiazdka wesola.*

*Oto czas przedświąteczny
w naszym, córeczko,
Krakowie.
O nim piękniej ci jeszcze
śnieg padający opowie.*

Tych z Was, których znuży pulsujący rytm kolorów Rynku Głównego, zapraszamy na Mały Rynek. Bo chociaż i na tym placu często odbywają się koncerty lub festiwale, to jednak jest on o wiele bardziej kameralny niż jego wielki sąsiad. Łatwiej na nim wczuć się w atmosferę dawnych wieków. Tutaj czasem można też przejechać się na staromodnej karuzeli przy wtórze muzyki z dawnych lat... Niech ta melodia przypomni Wam o tym, że w dawnych czasach w Krakowie rozlegały się też inne dźwięki – tony katarynki.

7 Kataryniarz

Uchylcie okna, wraca dziś do was
zapomniany dawno już głos.
To kataryniarz z ulic Krakowa.
Z lat przeszłych miły gość.
Pogodę w progi wasze wnosi.
Dobre rady na smutki zna.
Do stóp mu rzućcie choćby grosik.
Dla was przecież tak pięknie gra.

Kapelusz stary, włosy już siwe.
W twarzy uśmiech dawno już zgaś.
Na katarynce śmiesznej i krzywej
gra nam dziadek dawny swój czas.
Podwórza wszystkie i wszystkie place
znają dobrze zgarbiony cień.
Dziś jeszcze za nim często tu płacze
rozżalony, deszczowy dzień.

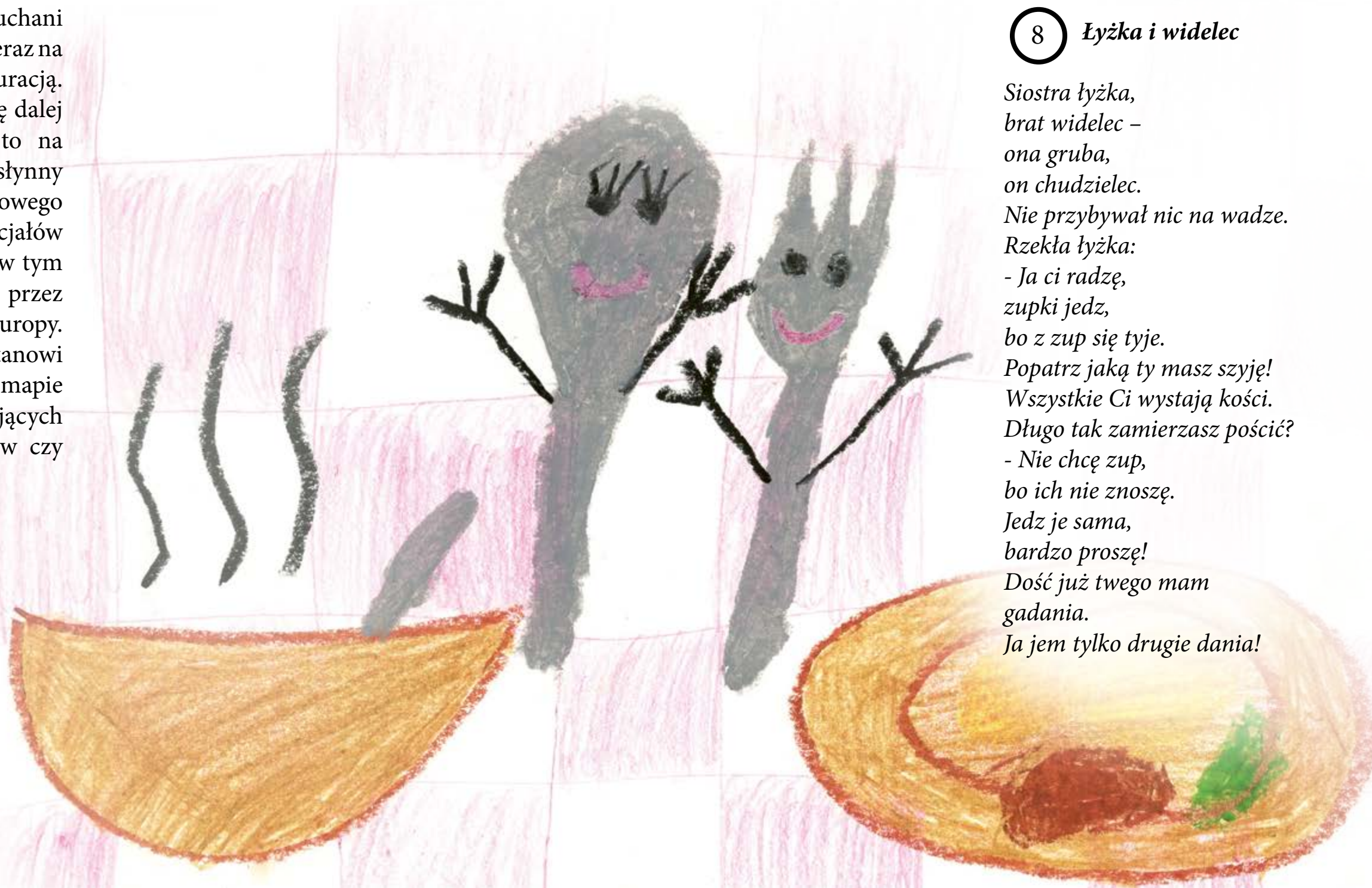
Tak było dawniej – teraz w Krakowie
katarynek nie zna już nikt.
Piosenka tylko powie ci o nich.
Dziadek dawno z ulic już znikł.

Na krótko stanął tu przed nami.
Noc pochłonie cień jego wnet.
Z ballady starej uliczkami
pewnie długo do nas tu szedł.



Jeśli już wypoczęliście, wsłuchani w dźwięki katarynki, zapraszamy Was teraz na spotkanie z najstarszą w Krakowie restauracją. Kiedy z Rynku Głównego skierujemy się dalej Drogą Królewską w stronę Wawelu, to na początku ulicy Grodzkiej powita nas słynny Wierzynek. Warto zajrzeć do zabytkowego wnętrza, spróbować staropolskich specjałów i poczuć się jak prawdziwy król! Żadna w tym przesada, gdyż restauracja ta gościła przez wieki najważniejszych monarchów Europy. Również w czasach współczesnych stanowi obowiązkowy punkt na gastronomicznej mapie Krakowa dla ważnych gości odwiedzających nasze miasto – prezydentów, premierów czy innych dostojników.

A jeśli już chcemy przekąsić co nieco w tak sławnym i eleganckim miejscu, zapamiętajmy, jakiego sztucca używa się do którego dania! Pomóc nam w tym może zabawny wierszyk:



8 Łyżka i widelec

Siostra łyżka,
brat widelec –
ona gruba,
on chudzielec.
Nie przybywał nic na wadze.
Rzekła łyżka:
- Ja ci radzę,
zupki jedz,
bo z zup się tyje.
Popatrz jaką ty masz szyję!
Wszystkie Ci wystają kości.
Długo tak zamierzasz pościć?
- Nie chcę zup,
bo ich nie znoszę.
Jedz je sama,
bardzo proszę!
Dość już twego mam
gadania.
Ja jem tylko drugie dania!

Idąc dalej w stronę Wzgórza Wawelskiego, dojdziemy do miejsca, gdzie po prawej stronie ulicy Grodzkiej rozpościera się plac Marii Magdaleny, a z lewej widzimy dwa kościoły – jeden bardzo dekoracyjny, pilnowany przez stojących na kolumnach świętych, a drugi skromny i prosty, lecz jednak niezwykle! Ta kamienna budowla to kościół św. Andrzeja - bardzo stara świątynia zbudowana w stylu romańskim. W takim stylu właśnie wznoszono budynki w czasach, kiedy Polska stawała się królestwem, a Kraków zyskiwał charakter stolicy państwa. Kościół ten to jeden z nielicznych zabytków z tamtego okresu, które zachowały się w prawie niezmienionym kształcie. Jeśli przetniemy plac, trafimy na Kanoniczą – ulubioną uliczkę Tadeusza Śliwiaka. U jej wylotu zobaczymy zarys Zamku Królewskiego, który jest już bardzo blisko.

Warto wrócić tu wieczorem, poobserwować wyciągające się na bruku cienie, posłuchać bicia zegarów w okolicznych kościołach i spojrzeć na nocny Kraków oczami Poety:

9 Nocna ballada

*Najpiękniej dzwonią krakowskie
zegary
w godzinę zmierzchu i pierwszych
gwiazd,
kiedy uliczki wąziutkie i stare
odprowadzają do domu nas.*

*Przybywa księżyc, uliczki układa
do zasłużonych, spokojnych snów
i rozpoczyna się stara ballada
o pięknym mieście o wieżach stu.*

*I od Wawelu po Sukiennice
srebrzą się dachy, złocą wieżyce.
A maszkarony w noc zasłuchane
liczą gwiazd światła pod
Barbakanem.*

*Śpi Kanonicza i Bracka śpi.
Śpią kamieniczki i kocie łby.
Na nas też pora. Dobranoc wam.
Z piosenką idźcie do swoich bram.*



Nawiązując do zegarów – czy wiecie, gdzie i kiedy w Krakowie zamontowano pierwsze miejskie zegary? Odpowiedź na to pytanie znajdziecie na dole strony, ale nim ją przeczytacie, postarajcie się sami ruszyć głową!

10 Miejskie zegary

Od dwunastej do dwunastej
Chodzimy wysoko nad miastem.
Nie możemy spocząć ani przez chwilę,
Bo do załatwienia spraw przed nami tyle...
W biurach, w bankach, na poczcie, gdzie
przyjmują listy,
i w poczekalni u pana dentysty,
i w domu pana Kerna, by zdążył w spokoju
wiersz napisać na stronę ostatnią „Przekroju”.
I na wieży, gdzie strażak hejnał zagra zaraz,
i u fotografa, gdzie właśnie siedzi młoda para.
W fabryce makaronu
I w ogromnej hucie.
Na mecie, gdzie strzelają gola w ostatniej minucie.

Odpowiedź: Pierwszy miejski zegar w Krakowie pojawił się na wieży Kościoła Mariackiego przed 1390 rokiem, czyli na początku panowania Władysława Jagiełły. Drugi miejski zegar zainstalowano niewiele później w Katedrze na Wawelu (prawdopodobnie w 1418 roku). Także w XV wieku, w czasach najszybszego rozwoju Krakowa i rozkwitu Akademii Krakowskiej, powstał pierwszy mechanizm zegarowy w budynku Collegium Maius.



Na dworcach kolejowych i w kinach.
W operze, gdzie właśnie „Halka” się
zaczyna,
i w szkołach, by się rozległ
upragniony dzwonek
na dużą przerwę.
I tak w każdy dzionek
od świtu do północy
aż światła pogasną
i prawie wszyscy
oprócz nas, zegarów, zasną.

Jeden z najciekawszych mechanicznych zegarów miejskich znajduje się na dziedzińcu najstarszego uniwersyteckiego budynku – Collegium Maius. O wyznaczonych porach z zegara wychodzi pochod postaci historycznych, a w tle rozlega się melodia akademickiej pieśni *Gaudeamus Igitur* lub dworski motyw muzyczny.

W orszaku poruszają się figury osób związanych z dziejami Akademii Krakowskiej – idą w nim między innymi: królowa Jadwiga (fundatorka Uczelni), król Władysław Jagiełło, św. Jan z Kęt, Hugon Kołłątaj i rektor Stanisław ze Skalbmierza.

Przez stulecia aż po dziś dzień Uniwersytet Jagielloński, najstarsza w Polsce i jedna z najstarszych w Europie uczelnia, pełni istotną dla Krakowa rolę. Miała rację królowa Jadwiga, gdy oddawała wszystkie swoje klejnoty na zbożny cel otwarcia w Krakowie wyższej uczelni!

To tutaj kształcili się słynni Polacy, jak chociażby Mikołaj Kopernik, który „ruszył Ziemię i zatrzymał Słońce”, a o którym Tadeusz Śliwiak napisał piękny poemat „Astrolabium z jodłowego drzewa”. No i dzięki Uniwersytetowi Kraków zawsze był pełen żaków, czyli studentów! W dawnych czasach byli oni czasem tak biedni jak przysłowiowe kościelne myszy...

Cóż, byli w stanie wydać ostatni grosz, aby zaspokoić głód wiedzy, ale na głód żołądka nie zawsze starczało im funduszków. Niejeden student zawdzięczał więc pełny brzuch własnej umiejętności przekonywania i... miękkiemu sercu krakowskich przekupek.

11 Przekupka i żak

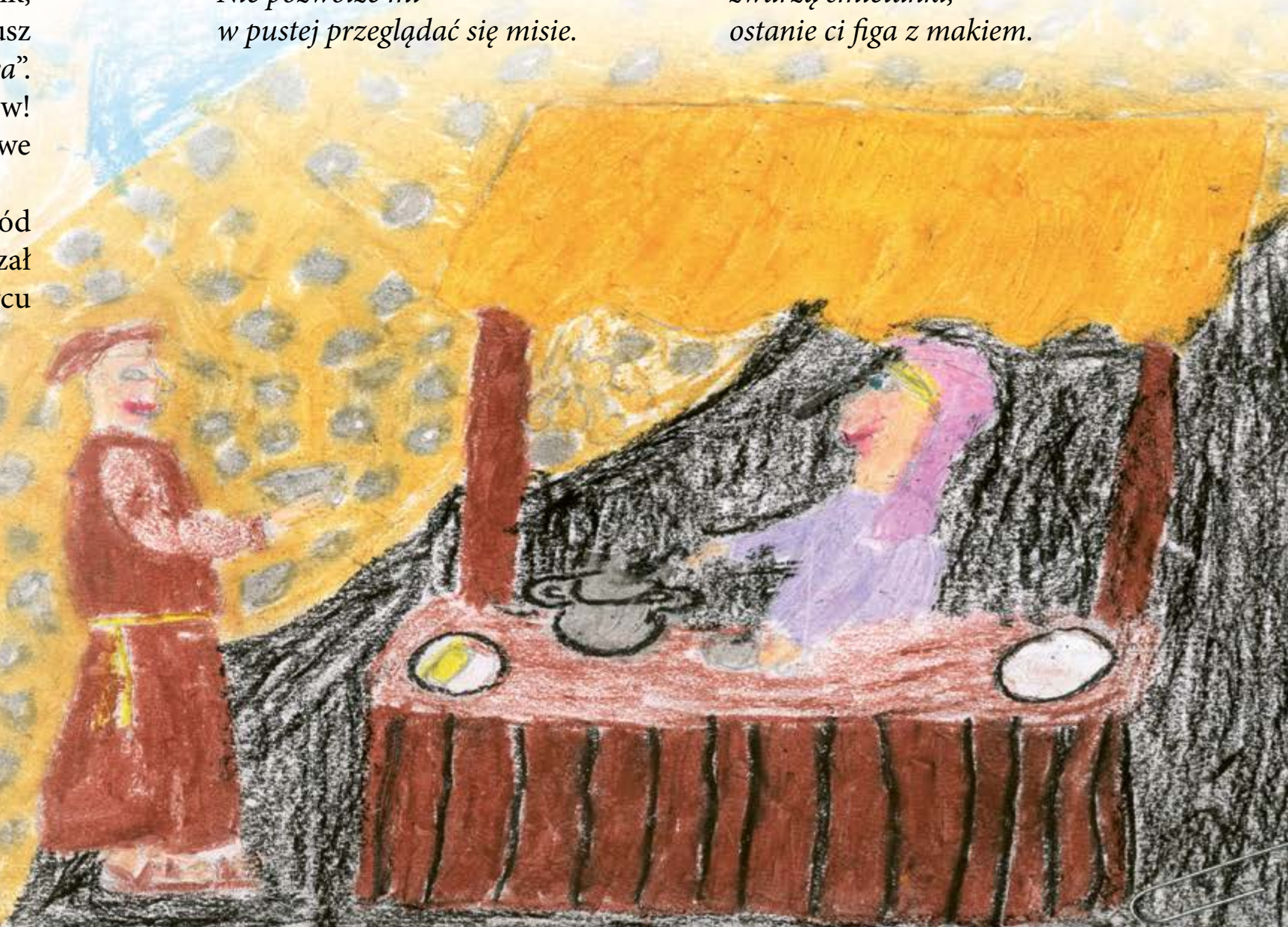
*Jejmości miła,
księżno straganów,
miła krakowska przekupko,
bądź miłościwa
dla swych szkolarów⁴.
Barszczu im nalej do kubków.*

*Żak kubek ma,
wiesza go za ucho.
Gdy zadzwoni łyżką weń,
coś mu burczy w brzuchu.
Żak tańczy rad,
nawet bez muzyki.
Lecz gdy głodny,
cały dzień
nie chce gadać z nikim.*

*Twe sery białe
jako śnieg w zimie,
jak ząbki mojej Marcysi.
Daj go choć krzynkę.
Nie pozwólże mi
w pustej przeglądać się misie.*

*A jeśli nie dasz
to karaluchy
i insze podłe robaki
zeżrą ci frukty,
zwarzą śmietanki,
ostanie ci figa z makiem.*

4. Szkolar – tu w znaczeniu uczeń, student, uczeń.



Wracając na ulicę Kanoniczą – dochodzimy nią do podnóża Zamku na Wawelu. To kolejne magiczne miejsce pełne legend i wierszy, wypełnione wibracją gęstej energii i wspomnieniami z najbardziej chwalebnej historii Polski.

Od początków dziejów naszego państwa Wawel był nie tylko świadkiem, ale również ośrodkiem rozgrywających się wydarzeń. Mieszkali tutaj najpierw władcy z rodu Piastów, a potem Jagiellonowie, za których czasów Rzeczypospolita Obojga Narodów osiągnęła największą potęgę.

Skąd taka dziwna nazwa państwa? Otóż w tamtym okresie Polska została połączona z Litwą, krajem z którego pochodził król Władysław Jagiełło, mąż królowej Jadwigi Andegaweńskiej, późniejszej świętej. W zamian za rękę młodziutkiej dziedziczki polskiego tronu, Jagiełło zgodził się przyłączyć swoje księstwo do tzw. Korony Polskiej i... ochrzcić się, ponieważ w tamtych czasach Litwa była pogańskim krajem, gdzie ciągle czczono drewniane bożki. Kiedy spełnił te warunki, został mężem polskiej władczyni i dał początek nowej dynastii.

W Katedrze na Wawelu, najważniejszym wśród krakowskich kościołów, pochowani są królowie i królowe Polski oraz sławni Polacy, którzy zrobili coś ważnego i pamiętnego dla swojej ojczyzny. Leżą tutaj też św. Jadwiga i Władysław Jagiełło.

Wchodząc do wnętrza świątyni, warto wspominać minioną chwałę i wsłuchać się w ciszę bazyliki...

A nuż usłyszycie i zobaczycie to, co Poeta?

12 Wawelskie groby królów

*Zeszło się tylu królów tu
z żonami dziećmi z sokołami
przynieśli z sobą tętent konia
i szczęk żelaza
Za nimi szedł bitewny krzyk
chorągwi rozwiniętych łopot
– wszystko to kamień w siebie wziął
zatrzymał w sobie i ostudził*

*I ułożyli się królowie
w kamieniu i z mieczami obok
głęboko ryte ich imiona
a pamięć o nich w dzwon wpisana*

*Dzwon bije – milczy chłodny kamień
historia w baśń się przemieniła
trochę w niej złota
trochę krwi
żółty pergamin
wosk pieczęci
porcelanowa tabakiera
zetlały but królewskiej córy
w kości słoniowej ryty krzyż
i modlitewnik napęczniały*

*Lampa na kształt korony złotej
potwierdza wieczny mrok
bo nie przecisnę się przez kamień
niebo z obłokiem gwiazdą
ptakiem
drzewo gałęzi nie nachyli
nie spadnie szeleszczący deszcz*

*Z dziennego światła weszli ludzie
i do tej ciszy dokładają
kwiat
co do wczoraj jeszcze żył*



Po tym bardzo poważnym wierszu i atmosferze skupienia we wnętrzu Katedry warto skoncentrować się na bardziej pogodnym obliczu Wawelskiego Wzgórza – na jego legendach, na dziełach sztuki tutaj zgromadzonych i na samym pięknie zamku oraz wijącej się u jego stóp Wisły.

A tak właściwie – potraficie wymienić przynajmniej pięć legend związanych z Zamkiem lub Wzgórzem Wawelskim? Jeśli nie, koniecznie sięgnijcie do zbioru krakowskich opowieści!

Na pewno jednak znacie najbardziej popularną z wawelskich legend – tę o Smoku. Zdziwi Was jednak, jeśli zaproponuję Wam w tym miejscu wiersz nie o wielkiej, żarłocznej bestii rodem ze smoczej jamy, lecz o malutkim dziecięcym smoczku, za którym długo płakał jego właściciel.

13 Wawelski smoczek

To zdarzyło się w niedzielę.
Tu nad Wisłą,
pod Wawelem.
Pewien Dzidzius,
co miał roczek,
na spacerze
zgubił smoczek.

Płakał po nim
do obiadu.
Lecz po smoczku
ani śladu.
Znikł. Zaginął.
Nie pomoże
ani płacz,
ni „święty Boże”.

A tymczasem
smoczek w trawie
do wieczora
leżał prawie.
Wyszedł stamtąd
ciemną nocą
i przed Jama
stanął Smoczq.
Szepnął dumnie:
Tu przed laty
żył mój pradziad
- Smok Skrzydlaty.
Znam na pamięć
tę legendę.
Teraz ja tu
mieszkać będę.
Dość udręki,
koniec z ssaniem.
Niech się smoczek
smokiem stanie.

Nadął się.
Ogromniał w oczach.
Głowa mu
wyrosta smocza.
Potem brzuch
i łapy krzywe.
Co za cuda?
Co za dziwy?
Śmiał się.
Toczył z pyska pianę.
- Teraz ja tu będę panem!
Będę rządził całym miastem.
Zjem na obiad furę ciastek.
Potem chałwy ton czterdzieści.
Siedem ton rodzyneków w cieście.
Dwa wagony czekoladek
i cukierków cały statek.





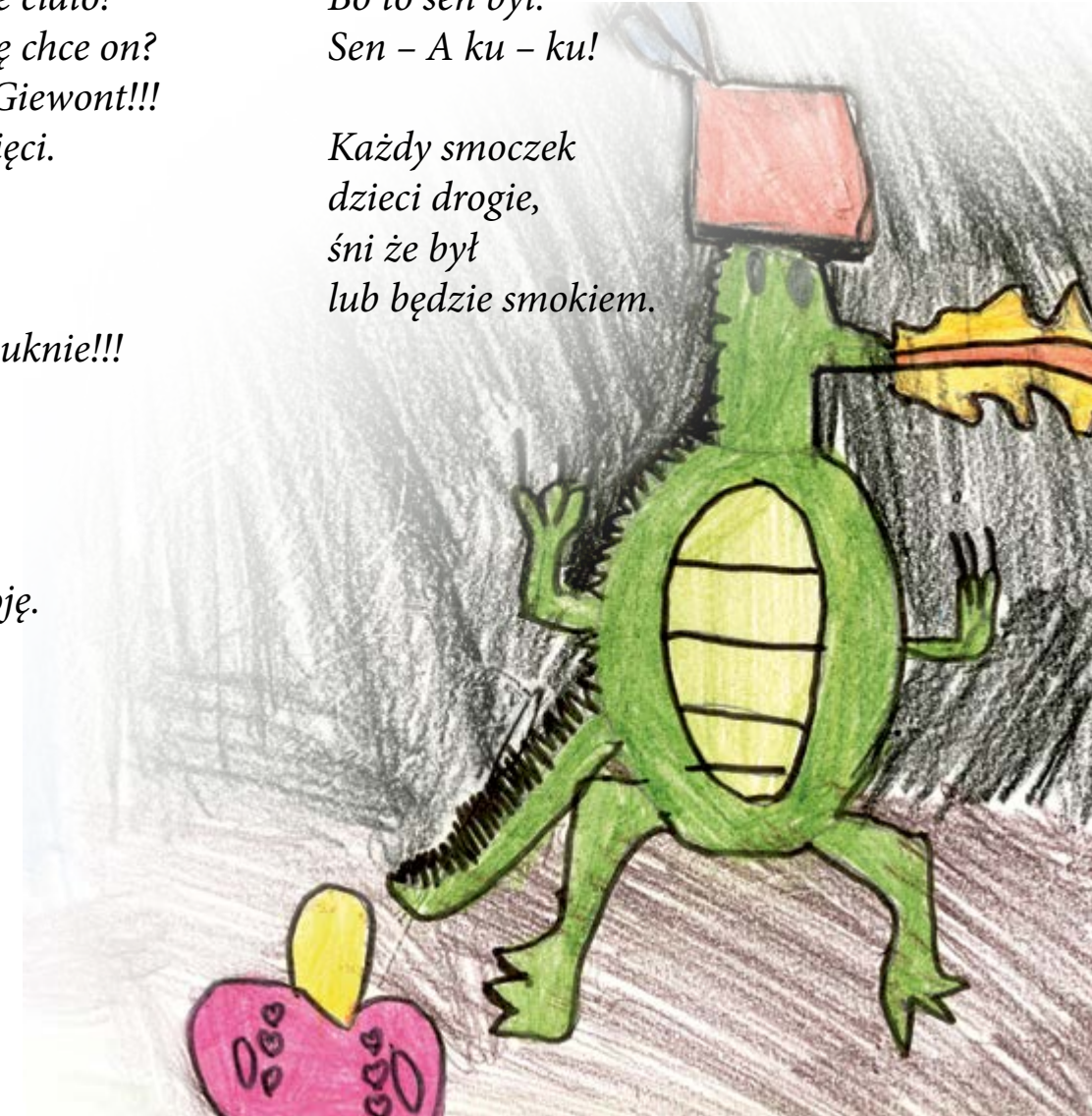
Cukier, lukier i grylaże.
Galaretki.
Chińskie draże.
Batoniki nadziewane
oraz figi z marcepanem.
Wszystko to mi znieść tu muszę.
Byle prędko.
Byle dużo!
Gdy mi nie przyniosą tu, to
pożrę Kraków z Nową Hutą
oraz Rabkę i Krynicę,
Pcim, Żegiestów, Myślenice.
Tarnów też i Sącze oba
zjem, bo tak mi się podoba.
Groźby takiej jak się nie bać?
Trudno, chce,
to dać mu trzeba.
By uniknąć smoczej złości,
wszyscy znoszą te słodkości.
A smok je i je, i je,
i wciąż nowych porcji chce.
W końcu dość miał.
Brzuch pogłaskał,
mruknął, jęknął i zamlaskał.

- Smaczne było mociumpanie!
Teraz, mili krakowianie,
wody dajcie ze dwa łyki.
Trzeba popić smakołyki.
Wstał i w Wiśle pysk zamoczył.
Milion litrów w siebie wtłoczył.
Pije, pije – jeszcze mało.
Coraz większe smocze ciało!
Czy do dna spić Wisłę chce on?
Większy już od góry Giewont!!!
Żłopie dalej bez pamięci.
Co to będzie!
Co to będzie???

Nagle jak tu coś nie huknie!!!
Jak nie jęknie!!!
Jak nie chlupnie!
PĘKŁ smoczysko!!!
Pękł na dwoje!
Już go teraz się nie boję.

Ale co to?
Nie do wiary.
Znowu jakieś czary – mary...
Zamiast smoka w trawie
płacze
mały smoczek nieboraczek.
Zbudził się od tego huk.
Bo to sen był.
Sen – A ku – ku!

Każdy smoczek
dzieci drogie,
śni że był
lub będzie smokiem.



ZWawelu, spacerując Plantami, powrócimy do punktu wyjścia naszej trasy. Ale nim to nastąpi, pozwólcie sobie przedstawić szczególnego mieszkańca tego krakowskiego wieńca zieleni. Zazwyczaj chowa się on wśród gałęzi drzew i kwiatnych rabat, zaś jesienią kolor jego futerka jest wspaniale zamaskowany wśród złocistych i czerwonych liści. O kim mowa?

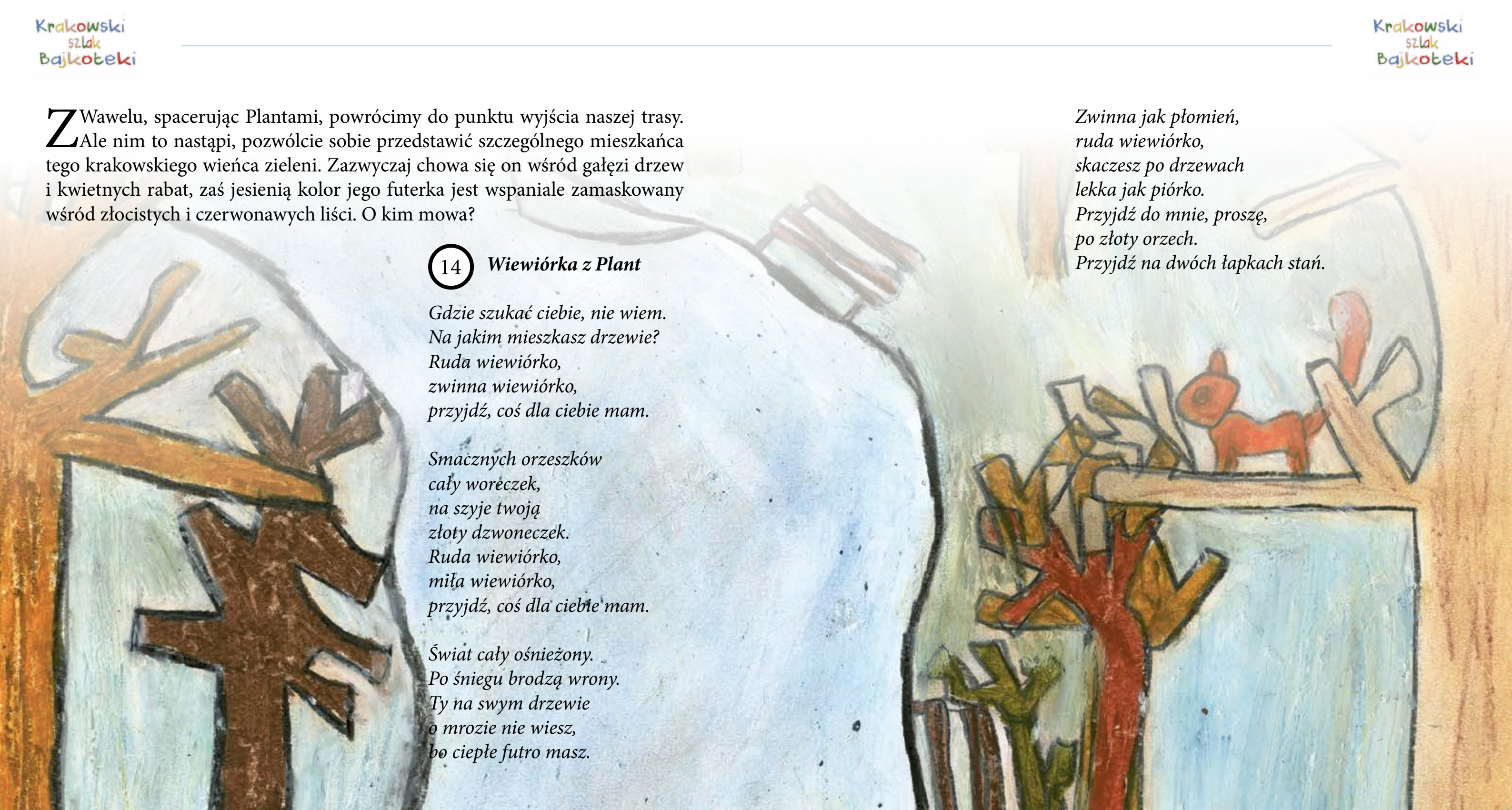
14 *Wiewiórka z Plant*

*Gdzie szukać ciebie, nie wiem.
Na jakim mieszkasz drzewie?
Ruda wiewiórko,
zwinna wiewiórko,
przyjdź, coś dla ciebie mam.*

*Smacznych orzeszków
cały woreczek,
na szyje twoją
złoty dzwoneczek.
Ruda wiewiórko,
miła wiewiórko,
przyjdź, coś dla ciebie mam.*

*Świat cały ośnieżony.
Po śniegu brodzą wrony.
Ty na swym drzewie
o mrozie nie wiesz,
bo ciepłe futro masz.*

*Zwinna jak płomień,
ruda wiewiórko,
skaczesz po drzewach
lekka jak piórko.
Przyjdź do mnie, proszę,
po złoty orzech.
Przyjdź na dwóch łapkach stań.*



Nieraz wyobraźnia pozwala nam dostrzegać również postacie, które tak naprawdę nie istnieją. Czasem w literaturze natrafić możemy na niezwykłych bohaterów, takich jak ożywione zwierzęta, mówiące przedmioty czy uosobione zjawiska przyrody. Tak właśnie dzieje się w przypadku innego, bardzo poetyckiego mieszkańca Plant. To niedaleki sąsiad Wiewiórki, pomagający jej w corocznym zbiorze kasztanów:

15 *Jesienny wiatr*

*W Krakowie jesień – wiatr Plantami
przechadza się powolnym krokiem,
ma z liści nowych pelerynę,
ładniejszą jeszcze niż przed rokiem.*

*Kłania się nisko wieżom, basztom.
Tu szepnie słówko, tam dwa słowa.
Nuci pod nosem stare walce.
Jesienny, siwy wiatr z Krakowa.*

*A gdy na Plantach spotka dzieci,
kastanów w czapkę im nastręca,
rozchyli gałąź dla promieni
bladego, jesiennego słońca.*



W rytm szurających kroków Wiatru (czy dzisiaj, w dniu kiedy czytacie naszą książkę, jest to Pan Jesienny Wiatr, czy może Panna Wiosenny Zefirek lub Pani Zimowa Zawieja?) docieramy znów do Barbakanu.

Jednak jeszcze się nie rozstajemy – Kraków to przecież nie tylko ścisłe centrum! W obrębie granic miasta mamy też inne atrakcyjne miejsca – na przykład piękną „starą” Nową Hutę, czyli zabytkową część robotniczej dzielnicy skupionej dookoła Huty im. T. Sendzimira, Kazimierz, stare Podgórze, Bronowice, Bieżanów... A każde z tych miejsc ma odrębną historię oraz własne skarby, które warto poznać!

Jednak na zakończenie naszej książeczki zapraszamy Was na wycieczkę tramwajem, właśnie spod Barbakanu. A w którą stronę? Obojętnie! Gdziekolwiek się nie udacie, wcześniej czy później niskie kamieniczki i kościoły ustąpią miejsca wysokim blokom.

Bo Kraków od wielu lat ciągle się rozrasta, a jego nowsze oblicze stanowią osiedla – wielkie skupiska bloków, niepozbawione jednak zieleni i uroku. Takie jak na przykład (ale nie tylko) osiedle Ugorek:

16 Paweł mieszka na Ugorku

*Kraków to nie tylko Wawel
albo Sukiennice,
to nie tylko Planty, Rynek,
zaułki, ulice...*

*Bo na przykład mały Paweł,
dobry mój koleżka,
w nowym bloku, w wielkim domu
na Ugorku mieszka.*

*Jedzie się do niego windą
na piętro wysokie.
Cały Kraków jak na dłoni
widać z jego okien.*

*A ogromne stoją domy
na całym Ugorku.*

*Takie znalazłbyś w Warszawie
albo w Nowym Jorku.*

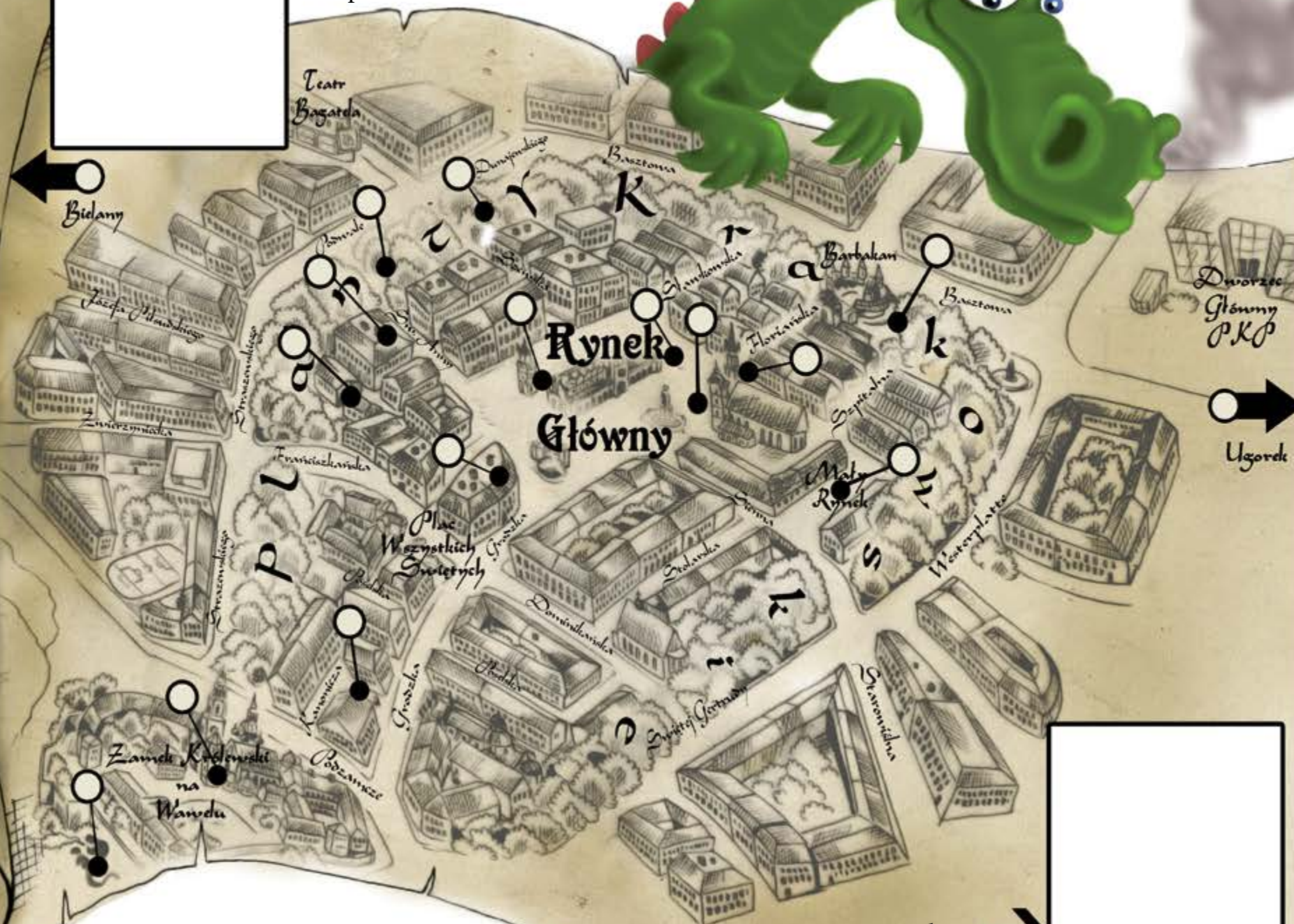
*Wielkie okna, jasne mury,
a na dachu taras,
gdzie się może bawić z sobą
dwieście dzieci naraz.*

*A uciechy ileż tutaj!
- Niech wam powie Paweł,
bo największy z niego figlarz
do każdej zabawy!*



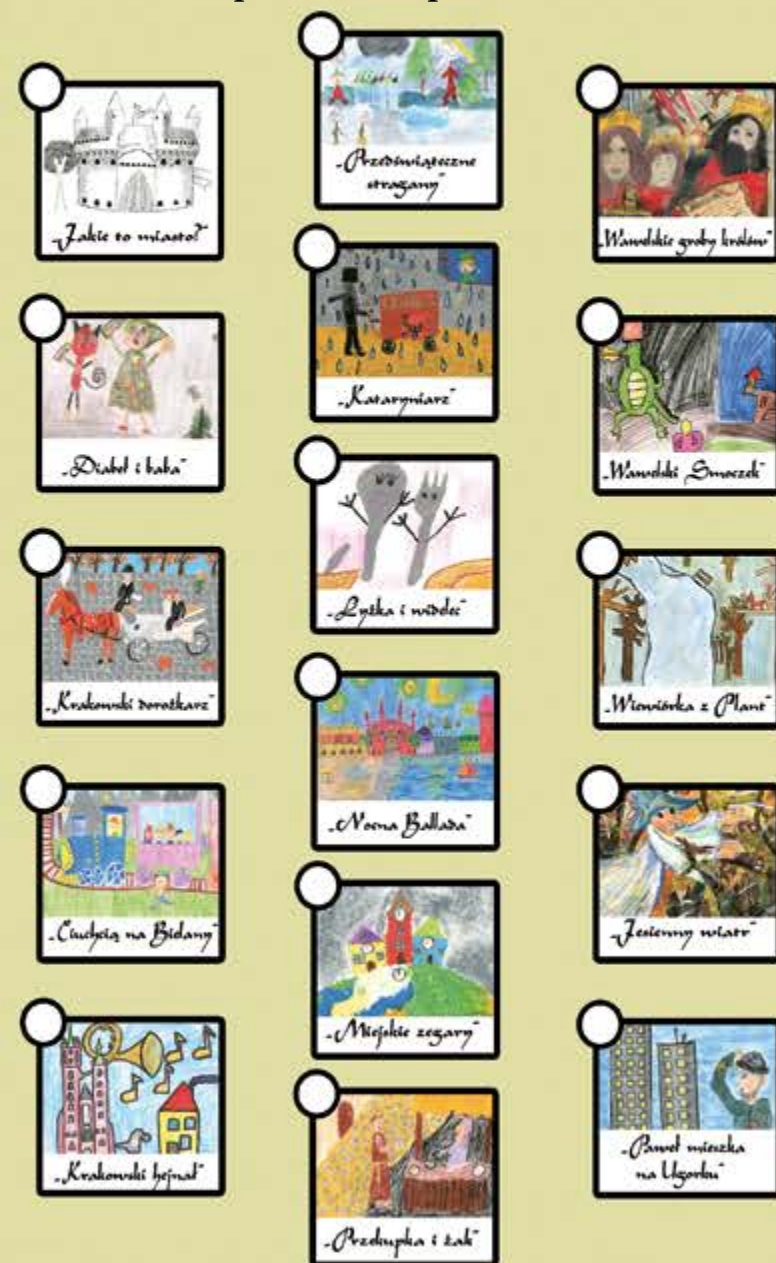
TWÓJ WŁASNY KRAKOWSKI SZLAK BAJKOTEKI

Narysuj tutaj swoją ulubioną,
 krakowską postać – Twojego
 własnego przewodnika
 po Krakowie



A tutaj narysuj siebie!

Wpisując odpowiednie numerki przy
 miniaturkach ilustracji wierszy,
 zaproponuj własną kolejność zwiedzania
 Krakowa! Kredką zaznacz, którądy
 szedłeś od punktu do punktu.



Miejsce na własne notatki z literackiej wyprawy

Projekt „Krakowski szlak Bajkoteki – w rozegranym świecie wierszy” stanowi realizację zadania publicznego Gminy Miejskiej Kraków na rok 2018 w obszarze kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego pt. „Upowszechnianie literatury i działalność wydawnicza”. Jego organizatorem jest Stowarzyszenie Przyjaciół Nowej Huty, a działania objęte są patronatem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie i Ośrodka Kultury Kraków–Nowa Huta. Jest to już trzecia edycja projektu związanego z poezją dla dzieci Tadeusza Śliwiaka.

W latach 2016 i 2017 zorganizowano konkurs plastyczny, którego laureaci zostali ilustratorami trzymanej przez Państwa w ręku publikacji, wydano 2000 egzemplarzy książek, które bezpłatnie trafiły do krakowskich szkół i bibliotek oraz poprowadzono kilkadziesiąt warsztatów dla młodych krakowian. Łącznie w działaniach projektowych wzięło udział ponad 1300 dzieci z krakowskich szkół! Tegoroczna odsłona projektu koncentruje się na wydaniu gry planszowej opartej o pomysły dzieci uczestniczących w ubiegłorocznych warsztatach, która z okazji 90. rocznicy urodzin Poety zostanie przekazana krakowskim szkołom i instytucjom kultury.

Zapraszamy do literackiej podróży po Krakowie śladami słów Tadeusza Śliwiaka oraz szlakiem dziecięcej wyobraźni utrwalonej w pracach młodych krakowian!



Tadeusz Śliwiak (ur. 23 stycznia 1928 we Lwowie, zm. 3 grudnia 1994 w Krakowie) – poeta, autor literatury dziecięcej, dziennikarz, tłumacz, aktor. Przez całe życie działał na rzecz rozwoju i promocji kultury polskiej. Był redaktorem niezależnych pism literackich i artystycznych („Zebra” oraz „Życie Literackie”), autorem wielu tomów poezji dla dorosłych i dzieci oraz słów piosenek – m.in. „Drogi za widnokrę” (Marka Grechuty), „Kacaraby” (Waweli), „Krakowskiej kwiaciarki” (Sławy Przybylskiej) oraz słynnego hymnu Piwnicy pod Baranami pt. „Ta nasza młodość”.



Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51
wydawnictwo@skrzat.com.pl
www.skrzat.com.pl



ISBN 978-83-7915-404-3



Projekt współfinansowany ze środków Miasta Krakowa



Patronat

